

Mały Fredzio zaczął płakać. Jednak w tej chwili okrutny ojciec schylił się ku niemu i zatkał mu usta ręką. Dziecko, przestraszywszy się jego wzburzonej postaci i dziko płonących oczu, umilkło w jednej chwili. Matka chciała mu przybieść na pomoc, ale w tej chwili Robert z siłą prawie nadludzką, podwojoną przez gniew i wściekłość, oderwał ją od malca, i wlokąc ją do przyległej, ciemnej zupełnie komnaty, syczał przez zaciśnięte zęby:

— Nie będziesz ty mi wchodzić w drogę, nie będziesz mi przeszkadzać, uwolnię ja się na zawsze od ciebie!

Otworzył drzwi i pchnął nieszczęśliwą do ciemnego pokoju.

— Mamo! Mamo! — krzyczało dziecko w śmiertelnej trwodze, biegnąc za matką. Wtem drzwi się zamknęły, zgrzytnął klucz w zamku, z ciemności dobiegł chłopca przeraźliwy, krew ścinający w żyłach krzyk — i nastąpiła cisza, śmiertelna cisza.

— Mamo! — wołał z płaczem chłopczyna, bijąc rączkami o drzwi. Nadaremnie — matka nie odpowiadała. Może nieszczęśliwa już wyziona ducha pod rękoma nieludzkiego małżonka?

Nikt nie przychodził z pomocą. Czyżby nikt w zamku, oprócz małego dziecka, nie słyszał rozdzierającego serce krzyku matki? Cisza wszędzie panowała śmiertelna, przerywana tylko płaczem nieszczęśliwego malca, płaczem, który tonał między czterema ścianami wspaniałej komnaty.

## ROZDZIAŁ II.

### Ostrzeżenie.

— O, mój Boże! To przecie nie możliwe, to nie może być prawdą!

Taki bolesny okrzyk wydarł się z ust prześliznionego, złotowłosego dziewczęcia, które przy świetle lampy, siedząc w wygodnym szeszlunku we wspaniałym buduarze trzymało właśnie świeżo z poczty przyniesiony list w rękę. Przestraszone oczy zwróciła raz jeszcze na małą kartkę, zapisaną kobiecym pismem, gdy wtem z koperty wypadła jej fotografia. Rzuciła na nią okiem i znów z piersi jej wydarł się bolesny krzyk.

Do pokoju wbiegła blada, ze śladami dłuższej choroby na twarzy, dziewczyna i nachyliła się nad nieprzytomną prawie siostrą.

— Erno! — zawołała — siostrzyczko! Co ci się stało?

Objęła jej kibić rękoma i tuliła do siebie, jak małe dziecko. Erna, ocknąwszy się z chwilowej niemocy, podała jej list.

— Czytaj, Elżbietko, czytaj i powiedz mi, czy można w to uwierzyć.

Elżbieta rozwinęła list, ale i na jej twarzy odbił się wyraz przerażenia, kiedy czytała następujące słowa:

„Łaskawa pani! Stoi pani nad przepaścią, ani się tego nawet domyślając. Jesteś pani ofiarą okrutnego oszustwa. Człowiek, który się przedstawia za hrabiego Pardua, a którego pani uważa za swego narzeczonego, jest moim mężem. Pozostawił on żonę i dziecko w najgorszej nędzy. Niech się pani strzeże i niech pani usłucha tej przestrogi od nieszczęśliwej Małgorzaty Wilding“.

Elżbieta rzuciła ten list z wyrazem największego oburzenia na ziemię i przyciskając siostrę do łona, pocieszała ją:

— Nie, siostrzyczko, to nie prawda, to tylko potwarz. List ten pisała jakaś waryatka. Proszę cię, czyż można w to wątpić choćby na chwilę? Ale, cóż to jest? — przerwała sama sobie i podniosła fotografię, która się Ernę zsunęła z łona na ziemię.

— Tak, przyjrzyj się jej, Elżbietko — mówiła, łkając, Erna. — Czyż to nie Robert, nie mój narzeczone, ten człowiek, który stoi obok tej w ślubnym ubraniu kobiety?

I Elżbieta uczuła, że ją coś w gardle dławi, kiedy patrzyła na fotografię, jaka była dołączona do listu Małgorzaty Wilding.

Przedstawiała ona młodą parę nowożeńców w ślubnych strojach, a rysy mężczyzny przypominały najdokładniej rysy narzeczonego Ernę, którego portret wisiał nad jej biurkiem.

— A przecie to niemożliwe, Erno, to nie może być prawdą. To potwarz — mówiła, drżąc jak we febrze starsza siostra. — Jakżeżby Robert mógł starać się o twoją rękę, gdyby był już żonatym? Jakiś podlec chciał cię jeno nastraszyć. Bo, gdyby to było prawdą, to dlaczegoż ta kobieta sama do ciebie nie przyszła?

— Ależ fotografia, Elżbietko!? Przecież to on jest na niej!

— Nie, nie, Erno. Uspokój się. To tylko powierzchowne podobieństwo.

Ale biedna dziewczyna nie zdołała się uspokoić. Zwątpienie, przerażenie i trwoga walczyły w jej duszy. Płakała i łkała i skarżyła się, nareszcie zmożona wzruszeniem, opadła bez przytomności na szeszlunek.

— Na Boga, Erno! — zawołała Elżbieta przestraszona i nachyliła się z macierzyńską pieczołowitością nad ukochaną siostrą. Potem zadzwoniła na służącą, która natychmiast przyszła.

— Prędko, Hanusiu, przyprowadź doktora Stürmera! Panna Erna nagle zachorowała!

Pokojówka wyszła, a Elżbieta po bezskutecznych usiłowaniach przywrócenia Ernę do przytomności, schowała nieszczęsny list i fotografię do biurka i czekała niecierpliwie na przybycie lekarza.

Obie siostry były córkami bankiera, radcy Solmsa, zmarłego przed dwoma laty. Matka ich, umierając, poleciła starszej córce, aby jak matka

tro jej ślub. Hrabia Pardua, jej narzeczone, byłby nieszczęśliwy, gdyby się musiało ten uroczysty akt odłożyć na później.

Młody lekarz podniósł nagle głowę i blady, jak chusta, z wyrazem niemej boleści w oczach spojrział mówiącej w twarz.

— A więc to, tak przez ś. p. radczynię upragnione małżeństwo, przyjdzie wreszcie do skutku? — szepnął drżącym głosem.

— Tak, panie doktorze — odparła Elżbieta, zdumiona dziwnym brzmieniem jego słów. — Prawda, nie wiedziałeś pan o niczem, bo pan byłeś dłuższy czas w podróży. Tak, moja siostra będzie jutro szczęśliwą małżonką hrabiego Pardua.

— Szczęśliwą? — rzekł gorzko lekarz — Daj Boże! — dodał po chwili, opanowując się.

Pokojówka poszła z receptą do apteki, a Elżbieta również opuściła pokój, aby zarządzić dostarczenie lodu dla Ernę. Doktor Stürmer, zostawszy sam z chorą, wzdrygnął się, jakby chciał jakiś ciężar zrzucić ze siebie, podszedł do jej łóżka i patrzył oczyma pełnemi łez na leżącą bez przytomności Ernę.

— Wielki Boże — mówił z bólem — dlaczego mi to zrobiłeś, dlaczego odebrałeś mi moje całe szczęście, o które się od lat tylu starałem? Erno, najdroższa moja, tyś nawet nie przeczuwała, że ja cię więcej kocham, nad własne życie i żebym chętnie krwi z serca utoczył, byłeś ty była szczęśliwą!

Z jakąż tęsknotą powracał młody, pełen najpiękniejszych nadziei lekarz, z dłuższej podróży do rodzinnego miasta! Miał teraz majątek, jaki otrzymał po stryju, mógł więc i miał zamiar przyjechać do Ernę i powiedzieć jej: Chcesz uszczęśliwić człowieka, który dla ciebie i tobą tylko żyje? Jeśli tak, to powiedz mi, że chcesz zostać moją przed Bogiem i ludźmi, moją żoną!

Piękny sen jego się rozwił. Ta, którą ukochał całą siłą swej duszy, była dlań na zawsze stracona. I serdeczne łkanie wstrząsnęło jego postacią, duże łzy stoczyły mu się po bladych policzkach. Tęsilny, piękny mężczyzna, łkał jak dziecko, płakał po swoim szczęściu.

Do pokoju weszła znów Elżbieta, a za nią pokojówka z lekarstwem. Lekarz wydał ostatnie rozporządzenie i wyszedł.

— Jutro rano będzie panna Erna zupełnie zdrowa — pocieszał Elżbietę przy rozstaniu i opuścił pałac zupełnie spokojny. Kiedy jednak stanął na ulicy i raz jeszcze spojrzął w górę, na oświetlone okna mieszkania Ernę, z piersi jego wydarło się ciężkie westchnienie.

— Niech cię Bóg ma w swojej opiece — szeptał. — Obyś była tak szczęśliwą przy boku hrabiego Pardua, jak na to zasłużyłaś, kochanko ty moja, stracona dla mnie na wieki! —

Na drugi dzień, jak powiedział lekarz, Erna wstała zupełnie zdrowa. Przedpołudniem zjawił się w pałacu narzeczone i został przez starszą siostrę serdecznie przyjęty. Kiedy oboje weszli do buduaru Ernę, zdawało się, że młoda oblubienica drżała od wewnętrznej trwogi. Porozumiała się oczyma ze siostrą, która zaraz pokój opuściła.

Hrabia Pardua przystąpił do narzeczonej i obejmując jej kibić, zapytał głosem, pełnym miłości:

— Słodka ty moja Erno! Gdybyś ty wiedziała, jak ja cię kocham!

Przemocą uwolniła się z jego objęć i rzekła, drżąc ze wzruszenia:

(Ciąg dalszy nastąpi).



...Zdawało się, że okrutnik zmiażdży jej głowę jednym uderzeniem. Już podniósł rękę do góry, jednak opanował się, opuścił ją i syknął przez zaciśnięte zęby...

czuwała nad Erną i dla niej całe poświęciła życie. Potem zawołała do siebie Ernę, która płacząc musiała jej przyrzec, że poślubi hrabiego Pardua, jednego syna jej zmarłej siostry, który się starał o jej rękę. I Erna przyrzekła.

Pani Solms wyziona ducha, a błogi uśmiech krawił nawet po śmierci jej szlachetne rysy. Umarła bawiąc z tą nadzieją, że córka jej będzie hrabiną Pardua. Wkrótce potem Erna zaręczyła się w ciichości z hrabią Robertem Pardua, który ją ubóstwiał i przyrzekał, że ją na rękach nosić będzie.

Miałaby więc on tak podle ją oszukać i zenić się z nią, będąc już raz żonatym?

— To niemożliwe! — rzekła półgłosem Elżbieta.

Za chwilę zjawił się lekarz, młody, wysoki mężczyzna o rysach poważnych, nadzwyczaj sympatycznych. Na twarzy jego widać było troskę, jakby przyszedł nie do obcej kobiety, ale do chorej siostry. Elżbieta przeniosła nieprzytomną siostrę przy pomocy pokojówki do łóżka i kiedy doktor Stürmer pisał receptę, rzekła doń uroczyście:

— Rób pan wszystko, panie doktorze, aby siostra była do jutra zdrowa. Bo przecie, co by to było, gdyby ona dłużej chorowała? Wszakże to ju-